

A Mere Formality

by

Iona Andrews

Alarm zadzwonił, wysyłając maleńkie dreszcze przez palce Deirdre, pokryte ciekłym interfejsem. Pięć minut do mowy powitalnej.

- W porządku, w porządku. - strzepnęła ołowiano-szary metal z dłoni i uchwyciła swoje odbicie w lustrze. Włosy. Zapomniała o włosach.

Jej suknia wyglądała fantastycznie. Uwielbiała tę suknię; krój i kolor pasowały do niej: mieniąca się szaro-czarna, która trzymała jej piersi, okręcała jej talię i spływała w czystej linii by ocierać się o podłogę.

Niestety sama suknia nie wystarczała. Włosy unosiły się nad jej głową w brzydkiej stercie, a było zbyt późno by coś z tym zrobić. To twoja wina, Robert, pomyślała, wyciągając szpilki jedna po drugiej. Przeciągnęła szczotką po włosach i przyjrzała się rezultatowi.

Okropnie.

To nic, zdecydowała. Od nikogo nie oczekiwano by osoba wyczerpana po dziewięciu godzinach, uczęszczała na przyjęcie w idealnym stanie.

Pukanie wytrąciło ją z myśli.

- Otwarte!

Drzwi rozsunęły się, odsłaniając Fatimę Lee w jej błękitnej sukni.

Adiutantka Roberta wyglądała idealnie, jej włosy lśniły czarnymi falami, twarz świeża jakby zażyła długiej odświeżającej drzemki zamiast wyczerpującego maratonu administracyjnego.

- Trzy minuty do mowy powitalnej. Jeśli się spóźnimy, Robert będzie cierpiał na głęboki kosmiczny szal.

Skierowały się do drzwi i w dół krętego korytarza szybkim marszem. Nie ograniczeni grawitacją, twórcy Orbital Embassy zbudowali niemożliwie wysoką salę bankietową, a korytarz, który ją okręzał, pasował wysokością. Dzisiaj olbrzymie ściany i sufit zagubiony w ciemności sprowadzał uczucie niepokoju. Jakby szło się przez jakąś starożytną świątynię by zostać złożonym w ofierze.

Komunikator Fatimy rozbrzmiał głosem Michela Rashvili.

- Gdzie jesteście? Robert się zatracą.

- Będziemy tam za trzydzieści sekund, powiedz jego Ekscelencji by nie zdejmował majtek. - Fatima prychnęła. - Nie rozumiem tego. Facet może negocjować z terrorystami lufą strzelby przyciśniętą do skroni, ale bankiety doprowadzając go do szału.

- To dlatego, że nie może kontrolować bankietu. - wymamrotała Deirdre. - A stawki są wysokie. - 30 milionów żyć wiszących na włosku wszystkim dało by do myślenia.

Minęli zakręt. Olbrzymie drzwi do komnaty bankietu czekały szeroko otwarte tuż przed nimi, pod transparentem przedstawiającym Księcia

Rodkill, mentora Roberta i prawdziwej legendy w kronikach Korpusu Dyplomatycznego. Fatima zerknęła przez drzwi.

Kilku mężczyzn ubranych w czerń weszło na korytarz z bocznego przejścia, również kierując się na drzwi. Deirdre złapała ramię Fatimy.
- Reigh.

Adiutantka zatrzymała się. Reigh poruszali się w ciszy, jak czarne duchy, każdy niósł verad, krótką gałąź ceremonialną, w lewej dłoni sygnalizując pokojowe intencje. Tradycja dyktowała by zachowali milczenie w obliczu wroga aż dostaną pozwolenie przez Lorda. Dla nich wszyscy byli wrogami, pomyślała Deirdre.

Musieli desperacko pragnąć pieniędzy, że nawet weszli do Orbital. Niestety, branie pieniędzy za ich militarną usługę było tym co doktryna Reigh kategorycznie zabraniała.

Rozczochny mężczyzna wystrzelił z drzwi prawie biegnąc. Michel Rashvili mamrotał do swojego komunikatora. Jakby w spowolnieniu Deirdre zobaczyła jak wpada na najbliższego Reigh. Dłoń w czarnej rękawiczce puściła i symbol pokoju spadł z brzdękiem na podłogę. Oh wielki Lao Tzu.

Michel potknął się, odzyskał równowagę. Jego twarz zwiotczała z szoku. Ręczna broń plazmowa krótkiego zasięgu prawie sama wskoczyła w dłoń Fatimy.

- Michel, klękaj! - Deirdre podeszła i opadła na kolana.

Michel uderzył w podłogę obok niej. Szeroko otwartymi oczami patrzył na veled.

- Tak mi przykro. Czy powinienem? - jego głos trząsł się.

- Nie. Trzymaj głowę nisko, nie patrz im w oczy. - bardzo powoli Deirdre sięgnęła i podniosła gałąź z podłogi. Trzymając ją na otwartej dłoni, uniosła ją nad głowę, jak podarunek. Ich oczy skierowane były na podłogę, czekali. Chwile mijały, długie i lepkie. W końcu Reigh najbliższy niej wystąpił na przód. Skóra otarła się o jej dłoń, a Reigh ruszyli dalej, nadal milczeli, do sali bankietowej. Deirdre przypomniała sobie jak się oddycha.

- Słodki Jezu. - Michel wyprostował się. - Nie mogę uwierzyć, że wytrąciłem to z jego dłoni.

- Nie zrobiłeś tego. - broń Fatimy zniknęła. Nie ma mowy by ukrywała ją w tej malutkiej sukience. - Upuścił ją.

- Żartujesz sobie.

- Upuścił ją. - potwierdziła Deirdre, patrząc jak Reigh pokonywali drogę przez salę. - Kiedy ostatnim razem walczyłeś ręką w rękę, Michel?

Oficer przebiegł trzęsącą się dłonią po włosach.

- Nie pamiętam.
- Oni robią to na co dzień. Zaufaj mi, jeśli ten mężczyzna nie chciał żebyś na niego wpadł, nie dotknął byś go nawet za milion lat. Ukryj się gdzieś.
- Co?
- Ukryj się, głupku. - prychnęła Fatima. - Kiedy Robert się dowie, rozwali jego rdzeń. Chcesz dać mu kilka godzin na ochłonięcie. Słowa w końcu wywarły odpowiedni wpływ i oficer pobiegł korytarzem. Deirdre zmarszczyła brwi.
- Byliśmy testowani i nie jestem pewna czy zdaliśmy. Dlaczego mam przecucie, że to nie skończy się dobrze?
- Ponieważ nie skończy. - twarz Fatimy stała się ponura. - Chodźmy. Na lepsze czy gorsze weszły do sali bankietowej.



Oficer Vunta o czerwonej sierści po lewej stronie Deirdre uśmiechnął się do niej, ukazując pięćdziesiąt dwa ostre zęby ułożone w bliźniacze rzędy w jego ogromnej paszczy. Efekt wystarczał by dać zatwardziałemu weteranowi marynarki życie pełne koszmarów.

- Ty wyglądasz ładne. - zaoferował, brzmiąc bardzo podobnie jak Terran Scottsman z ustami pełnymi chusteczek. Uderzył ją bezpośrednim, niemrugającym spojrzeniem.

Próbuje zdominować. Powinien lepiej wiedzieć.

- Dziękuję. - pokazała mu swoje zęby i odwzajemniła spojrzenie.

Przez chwilę patrzyli się oko w oko, żadne nie chciało odwrócić wzroku. Deirdre zazgrzytała zębami. Dźwięk umarł w szumie sali bankietowej, ale dopiero gdy Vunta to usłyszał. Dźwięk zarezerwowany dla alf społeczeństwa Vunta, zgrzytanie miało taki sam efekt na Vunty jak przeciągnięcie paznokciami po szkle dla ludzkiego ucha. Oficer zmarszczył pysk i odwrócił wzrok.

Deirdre rzuciła okiem poprzez salę na Vunty, siedziały tu i tam przy stolikach. Zbyt wiele poruszania uszami, zbyt wiele obnażania zębów, zbyt wiele animacji w gestach futrzastych łap. jak rekiny wywączujące krew w wodzie. Co się dzieje? Co oni wiedzą, a my nie?

Spojrzała na Roberta, siedzącego na czele stołu pomiędzy Ambasadorem Vunta i starszym, o cytrynowej skórze, Monrocianinie ze smutnymi ikonicznymi oczami. Sir Robert Sergei Sarvini, Ambasador Drugiego Intergalaktycznego Imperium dla Gałęzi Reigh, wyglądał idealnie: włosy gładko zaczesane w kucyk, przystojna twarz ogolona, szczupła figura ostra

w ciemnym błękitcie Korpusu Dyplomatycznego. Grzeczny, elokwentny, każdy cal warty długiej listy tytułów dołączonych do jego nazwiska. Jedzenie Roberta leżało nietknięte na jego talerzu. Oficjalnie bankiet został wydany na cześć udanej rozmowy traktatowej pomiędzy Morovianami, a Vunta Caliphate, dla których Imperium, w formie Roberta, dostarczyło neutralne miejsce spotkania. Nieoficjalnie Robert chciał zabiegać o względy Reigh. Niestety utknął przy stole pomiędzy dwoma traktatowymi partnerami.

Ich spojrzenia spotkały się i w jego oczach wyczytała potwierdzenie. Tak, coś się dzieje. Nie, nie wiemy co. Nic z tym nie możemy zrobić. Po prostu siedź i czekaj.

Deirdre westchnęła. Było czterech partnerów do tego tańca: Vunta Caliphate, Republika Monrocián, Imperium i Reigh. Każdy chciał coś i rozszarpał by resztę by to zdobyć. Wszystko co chciała to uniknąć masakry.

Spojrzała na honorowego gościa gdzie Lord Nagrad z Reigh siedział pomiędzy Niną a dygnitarzem Vunta o białym futrze. Reszta Reigh uformowała linię za stołem. Nikt poza Lordem nie mógł usiąść. Nikt nie jadł czy pił. Wers z kodeksu Reigh przyszedł jej do głowy: Nie spożyję jedzenia w domu mojego wroga.

Bliznowata twarz Nagrada była ponura. Musiał być z wewnętrznego świata Imperium, zgadywała, że miał jakieś osiemdziesiąt, dziewięćdziesiąt lat. Jej drobiazgowo poszukiwania stawiały go bliżej sześćdziesiątki. Jedyne Lord Reigh w historii jego ludzi, który rozważał pomysł współpracy. Jego żona nie żyła. Jego cała rodzina składała się z jego syna. A Jeźdźcy Vunta bardzo się go bali.

Dygnitarz Vunta posłał Nagradowi zębaty uśmiech i powiedział coś. Nina wtrącała się, gładka, zapierająca dech jak złoty anioł na tle czerni. Deirdre poczuła dżgnięcie zazdrości prosto w brzuch. Idealne sześć stóp i jeden cal postaci Niny było owinięte w suknię z koronki w kolorze szampana, akcentowaną w skomplikowane wzory ze złotej nici. Suknia tuliła ją niczym rękawiczka. Kolor idealnie dopasowywał się do jej jasnych blond włosów i lekko oliwkowej cery.

- Dlaczego my nie dostałyśmy jej roboty? - wymamrotała Fatima po jej prawej.

- Ponieważ my nie zdobywamy 8:13 punktów w skali proporcji. - powiedziała Deirdre. - Oraz ponieważ nie zostałyśmy wytrenowane na eskortę i nie mamy doskonałej pamięci.

- Bzdura. - powiedziała Fatima. - Wiesz, że możesz robić to co ona z

zamkniętymi oczami. Jesteś cholernym kulturowym attache. Wiesz więcej o Reigh niż my wszyscy razem wzięci. To ty powinnaś omotać mózg Lorda, nie ona.

- Ona wie co robi. Moją pracą jest sporządzanie i analizowanie informacji. Jej pracą jest utrzymać obiekt jej uwagi w oczarowaniu. - a byłoby to niemożliwie trudne zadanie, zważając na surowość zasad postępowania Reigh. Nic pikantnego. Żadna aluzja, żart, nawet pomysł nieprzyzwoitości. Żadnych odniesień do seksu, religii czy polityki. Deirdre uśmiechnęła się.

- Jestem zupełnie szczęśliwa radzić jej z bocznej linii.

Fatima prychnęła.

- Nie masz ambicji. W następnym życiu urodzisz się jako dzbanek do kawy.

Nina sięgnęła po małą przystawkę i pomysłowo zaoferowała ją Lordowi Reigh. przyjął małe ciasto i ugryzł. Nina kontynuowała rozmowę. Miała dobre podejście by całkowicie zaangażować osobę w rozmowę, aż mówienie do niej stanie się nagrodą samą w sobie.

Lord Reigh skończył z sapnięciem. Nerwowy tik szarpnął jego twarzą raz, dwa razy. Grymas wykrzywił jego rysami, obnażając zęby. Wygiął plecy, gryząc puste powietrze. Jego ręce mlóciły, przewracając kielichy i talerze. Paroksyzm chwycił jego ciało. Zadrżał, zamarł i opadł do tyłu na oparcie fotela, piana spływała z jego ust na brodę.

Przez chwilę w sali panowała absolutna cisza. Następnie wybuchł chaos.



Ta sytuacja była absolutnie bezsensowna.

Deirdre opuściła palce do interfejsu. Ciekły metal pokrył jej dłoń, wspinając się po koniuszkach palców, całą drogę do nadgarstka. Wsunął się pomiędzy jej palce, trochę zimny, suchy ale śliski z jedwabistą gładkością, w taki sposób w jaki bardzo drobny piasek byłby gdyby poszczególne ziarenka były idealnie okrągłe. Gdy synaptyczne implanty pod jej skórą połączyły się z pływającymi nanokulturami, poczuła jak jej dłoń - skóra, mięśnie, więzadła i kości - rozciągały się niemożliwie mocno. Pomyślała o archiwum. Cztery płatki jednostki zapaliły się na blado zielono, a olbrzymia kolekcja plików, wszystkie jej badania i archiwalne dokumenty, rozwinęły się w istnienie, pojawiły się w przestrzeni nad płatkami.

Dziesięć stóp dalej Robert osunął się na krzesło. W rogu Nina pocierała twarz dłońmi. Pokój był przyciemniony, olbrzymie ekrany komunikacyjne

na ścianie były ciche i ciemne, wszystkie poza jednym po prawej stronie, pokazywał mapę sektora. Po środku mapy wisiały Colchida Cluster, trzy gwiazdy, jedenaście zamieszkałych światów, cztery punkty cumownicze, trzydzieści milionów osadników. Kiedyś należała do Republiki Monrovia. Usytuowana zbyt daleko od centrów przemysłowych Monrovia, była bezwartościowa dla Republiki. Ale dla Imperium, Cluster był nieoszlifowanym diamentem. Gdyby Imperium dano szansę rozwinięcia Cluster, stało by się największym przemysłowym i handlowym sektorem.

Niestety Vunta Caliphate bardzo lubiła najeżdzać Cluster gdy było w posiadaniu Monrovia. Liczne gwiazdy Caliphate zabarwione na blade niebieski pokazywały granice terytoriów, wisiały w rogu mapy jak chmury burzowe. Imperium zajmie przynajmniej dwa stulecia by zbudować ochronę Cluster na poziomie możliwym do przeżycia. Do tego czasu, jedynym obrońcą na Vunty byli Reigh, cienka wstążka światów zabarwiona na zielono.

Vunta chcieli zrobić ostatni napad na Cluster, rozdzierając go z kosztowności. Tysiące żyć będzie stracone. Imperium zagrozi wojną, a Caliphate cofnie się z przeprosinami, ale pączkująca ekonomia Cluster będzie zniszczona. Zajmie dekady i biliony by powrócić do poprzedniego stanu.

Imperium musiało obronić Cluster. Reigh potrzebowało pieniędzy. Ale doktryna Reigh zabraniała pobierać pieniądze za militarną służbę. Jak również personel Ambasady musieli w jakiś sposób pominąć doktrynę Reigh. Znaleźć ukrytą drogę by wymienić pieniądze na ochronę z ludźmi, którym nie wolno było zostać najemnikami. Teraz to się nigdy nie stanie. Oni byli odpowiedzialni za bezpieczeństwo trzydziestu milionów kolonistów i zawalili sprawę. Przez tą myśl jej żołądek zacisnął się.

Deirdre osunęła się głębiej w interfejs, do łokci obu rąk, pędząc przez podmuch dokumentów i jej notatek. Nie mogła położyć na nich palców, ale była pewna, że gdy tylko dojdzie do tego co jej podświadomość chce powiedzieć, sytuacja stanie się logiczna.

Fatima poruszała się na cichych nogach do boku Roberta.

- Czy chciałbyś napić się herbaty?

- Co bym chciał to cofnąć się w czasie o dwadzieścia cztery godziny i udusić szefa sushi. Jak mogliśmy nie wiedzieć, że Nagrad są uczuleni na kawior karmazyna?

Deirdre usłyszała pytanie. Wsączało się powoli, wywalczając drogę do jej umysłu.

- Z wielu powodów. - powiedziała, nadal czytając. - Nagrad mógł nie wiedzieć, że jest uczulony. Specjalnie mógł ukryć alergię, tak by nie mogła zostać użyta przeciw niemu. Mógł być rozproszony przez Ninę i nie zdawać sobie sprawy co je. Vunta mógł go otruć. Twoja teoria jest równie dobra jak moja - wszystkie są całkowitymi bzdurami.

Robert zapytał zaskoczony.

- Dlaczego?

Ton jej głosu wytrącił ją z poszukiwań.

- Ponieważ Reigh są podejrzliwymi paranoikami, którzy są również bardzo nędnymi aktorami.

Rzuciła nagranie z bankietu na jeden z bocznych ekranów, szybko przewijając do odpowiedniego momentu.

- Spójrz na niego. Tak, bardzo stara się słuchać Niny, ale nie jest tym zaabsorbowany. Nie może nawet udawać zainteresowania wystarczająco by nabrać przypadkowego obserwatora. Zdecydowanie nie jest wystarczająco rozproszony by zignorować trujące jedzenie. Spójrz na linię twarzy za nim. Oni wszyscy byli tak zrelaksowani jak kamienne idole na New Barbar, i tak mocno mu się przyglądają, nawet nie mrugają. Czy naprawdę myślisz, że pozwoliliby mu włożyć do ust coś trującego? Na pewno nie. Jak również nie pozwolili by Vuncie podrzucić coś do jego jedzenia. To wszystko w ogóle nie ma sensu.

Główny ekran zapalił się i pojawiła się twarz Timura Gonzalesa. Szef ochrony wyglądał na trochę skonsternowanego, ciemne oczy przygnębione, długa flegmatyczna twarz zrelaksowana jakby dopiero obudził się z długiej drzemki na słońcu. Czy sensowne było żeby Reigh żądali komunikacji przez niego? Gałąź Nagrad i Imperium byli teraz formalnie w stanie wojny. Niestety on miał tyle dyplomatycznych umiejętności jak sama Deirdre.

Timur przeciągnął palcami po podbródku, głaszcząc zmyśloną brodę.

- Mamy kontakt.

Robert spojrzał w górę.

- Nadaj ich.

- Nie będą z tobą rozmawiać. - powiedziała Deirdre, prawie w tym samym czasie co Timur.

- Dlaczego nie?

- Ponieważ formalnie jesteś odpowiedzialny za śmierć Nagrada. Będą związani honorem by zabić się gdy tylko ujrzą. - powiedziała Deirdre.

- To co ona powiedziała. - dodał Timur.

Robert warknął.

- Dobra, nadaj ich na bocznym ekranie jako zamknięty przekaz.

- Już posłali swoje warunki.

Żyły na skroniach Roberta wybałuszyły się.

- Na miłość Zeusa, czy przestaniesz marnować mój czas i dasz mi to cholerne zagranie?

Surowa twarz Reigh wypełniła ekran.

- Okradłeś naszą Gałąź ze wspaniałego człowieka. Musisz odpokutować. Krwawe drzewo musi zostać uzupełnione. Dostarczysz kobietę dla Lorda Nagrad by narodził się spadkobierca. Jak również zapłacisz posag. Bardzo duży posag za powagę zniewagi. Trzydzieści milionów jednostek.

Deirdre zamruwała. Wspaniale. Lao Tzu, to było po prostu wspaniale.

Robert wypuścił oddech.

- Nie wchodzi w rachubę! Cała Gałąź Reigh może przetrwać przez dekady na tych pieniądzach. Powiedz mu?

Deirdre wtrąciła się.

- Robert, małżeństwo sprawi, że będziesz spokrewniony. On będzie związany honorem by chronić twojej posiadłości.

Patrzyła jak ta myśl wsącza się. Twarz Roberta przybrała wygląd psa gończego, gotowego do zabicia.

- Spytaj go czy małżeństwo zapewni, że Gałąź Nagrad będzie chronić Cluster w razie wypadku czy inwazji.

Timur recytował słowa. Deirdre wyłączyła go, wracając do notatek. Już знаła odpowiedź.

- Tak. - odpowiedział Timur.

Robert odchylił się.

- Wiec to tak. Nagrad Junior nie traci czasu, prawda? Trzydzieści milionów to duży krok, ale wykonalny.

- Ja to zrobię. To moja odpowiedzialność. - Nina wystąpiła z godnością, jej głos był zachrypnięty. - Możesz powiedzieć Lordowi Nagrad, że przyjmę jego oświadczenia.

- On nie chce ciebie. - powiedział Timur.

- No więc, kogo chce? - spytał Robert.

Deirdre w końcu trafiła na właściwe nagranie, trzydzieści trzy lata temu, jeden z pierwszych misji kontraktowych dla Reigh. Ceremonialna wymiana mieczy i dzielenie się jedzeniem. Przybliżyła obraz, skupiając się na półmisku przed Kapitanem Inspekcyjnym i przystojnym wojownikiem Reigh?

Twarz Roberta przeniknęła projekcją. Spojrzała na niego.

- Deirdre. - powiedział głosem cichym i poważnym. - Czy pamiętasz naszą

przysięgę Korpusu Dyplomatycznego? Część, w której obiecujesz poświęcić swoje ciało i umysł?

- By służyć moimi umiejętnościami i poświęcić moje życie jak wymaga tego obowiązek. Oczywiście, że pamiętam.

Robert próbował podnieść jej rękę, ale była pokryta płynnym interfejsem. Pozostał by przytrzymaniu jej ramion.

- Co myślisz o poświęceniu w formie małżeństwa?

- Lord Nagrad pragnie spotkania z jego panną młodą. - powiedział Reigh. - Chce ustalić czy jest mocnego ciała i wolna od ociążałości umysłowej.

Musi być gotowa za godzinę.

Robert odwrócił się z piskiem krzesła.

- Nasz transport wahadłowy. Powiedz mu, że nasi ludzie idą z nią i chcemy gwarancji jej bezpieczeństwa albo umowa jest nieważna.

Po chwilowej ciszy, Reigh pochylił ciemną głowę.

- Zgadza się.



Korytarze Nagrad Keep nie wyglądały tak, jak to sobie wyobrażała.

Przychodziły jej go głowy ponure, czarne ściany; zamiast tego znalazła okna długie jak ściany i paletę obejmującą od rdzawej do świeżej miętowej zieleni. Gdy szła w dół korytarza pomiędzy Timurem a Johanną Bray, czerwone promienie wschodzącego słońca tańczyły na ścianie i ślizgały się po jej szarej sukience, dodając koloru do materiału.

Nie czuła się przez to lepiej.

Przypomniała sobie odprawę Roberta: Idziesz się tam targować. Nich opuści do dwudziestu miliardów. Przejmij inicjatywę i nie pozwól mu kierować rozmową. Przepraszam, że nie mogę być tam z tobą, ale obiecuję ci, nie wyślę cię tam do niego bez wsparcia. To tylko pierwszy krok, Deirdre. Mamy długą drogę do przejścia zanim uzgodnimy kwotę. Fakt, że była wyceniana jak krowa na targu najwyraźniej w ogóle go nie ruszał.

Ich eskorta, kobieta Reigh w czarnej skórze, prowadziła ich do drewnianych drzwi i weszła do środka, zamykając je za nimi.

- Dlaczego ja? - wymamrotała Deirdre.

- Ponieważ jesteś gorąca. - powiedział Timur. - Ponieważ nienawidzi blondynek. Ponieważ owad go ugryzł gdy wstał z łóżka.

- Trafił za pierwszym razem. - powiedziała Johanna. - Jesteś naprawdę

gorąca. Nie martw się, dostarczymy cię z powrotem do Orbital w jednym kawałku.

Drzwi otwarły się a ich eskorta zaprosiła ich do pokoju szerokim ruchem ręki.

Deirdre weszła. Pomimo dużego okna, mrok zakrywał rogi i podkradał się na dywan. Pojedynczy stół stał po środku pokoju, podświetlony przez skupisko lamp. Dwa krzesła stały po bokach stołu. Na dalszym krześle siedział Reigh. Szczupły. Ubrany w czerń jak wszyscy. Czarne włosy, krótko obcięte. Siedział tuż poza kołem światła, a cienie maskowały jego twarz. Co za tania sztuczka.

Eskorta przeszła do przodu, cicha jak cień. i przytrzymała dla niej krzesło. No to idziemy. Kolana jej drżały. To jest takie głupie. Dlaczego się boję? Zmusiła się do przejścia poprzez dywan. Timur poszedł za nią. Reigh posłał mu stanowcze spojrzenie a szef ochrony zatrzymał się kilka stóp dalej. Deirdre usiadła.

- Lord Nagrad, jak sądzę. - jej głos brzmiał prawie normalnie.

Reigh pochylił głowę. Mogła go teraz zobaczyć. Miał twardą twarz, nie przystojną, ale nie nieprzyjemną. Kwadratowa szczęka, silny nos. Ta sama ostra inteligencja, którą widziała w oczach jego ojca, o pełnej sile. Ile on ma lat? Trzydzieści?

- Jestem...

- Deirdre Lebel. Wiem.

Dźwięk jego głosu prawie sprawił, że podskoczyła. Spojrzała za niego, starając się zebrać w sobie, i zobaczyła cztery cienie w głębi pokoju. Ochroniarze.

Przejmij inicjatywę. Dobra.

- Czy miałbyś coś przeciwko jeśli zadam ci pytanie?

- Proszę, nie krępuj się.

- Dlaczego wybrałeś żonę spoza kraju? Taką, która jest niezaznajomiona z tradycją i kulturą? Dlaczego nie wzięłeś po prostu pieniądze rekompensatę?

Splótł palce rąk w jedną pięść.

- Akceptacja łapówki za utratę życia jest zakazana przez doktrynę. Poza tym, kobieta spoza Reigh ma kilka zalet. Mężczyzna jest pnem rodziny, ale kobieta jej korzeniami. W naszym społeczeństwie, mężczyźni posiadają dzieci i znaczenie wojny. Wszystko inne jest posiadane przez kobietę. A zbyt często pierwszą lojalnością kobiety jest jej matka zamiast męża. Sprawia to, że spawy się komplikują. Kobieta obcej krwi nie ma nikogo, do kogo mogłaby się zwrócić. Będzie istnieć wyłącznie na łasce

swojego męża.

Fantastycznie. Ta rozmowa przechodziła długą drogę do rozwiania jej niepokoi o rolę panny młodej.

- I. - Lord Reigh pozwolił sobie na mały uśmiech. - Nasze tradycje są raczej wiążące. Są pewne rzeczy o jakie mężczyzna może prosić obcą kobietę, a co może być uznawane za nieczyste przez kobiety Reigh.

- Jakie rzeczy?

- Natury seksualnej. Czy uważasz się za osobę otwartego umysłu w tych sprawach, Lady Deirdre? Czy zrobisz wszystkie te rzeczy na moją prośbę? Jeśli chciał iść tą drogą, było to zupełnie w porządku z nią. Tak sztywni jak byli Reigh, prawdopodobnie on pierwszy pęknie. Deirdre wygięła brew.

- Niewiele kobiet w Imperium robi wszystko, Lordzie Nagrad. Nie mogę potwierdzić czy zaprzeczyć bez wiedzy o tym co masz na myśli. Czy mógłbyś być bardziej dokładny?

Uśmiechnęła się i czekała aż się wycofa.

- Czy obciągniesz mojego fiuta? - spytał

Wpatrywała się w niego przez długą chwilę, starając się upewnić czy dobrze go usłyszała. Za nią ktoś wydał dławiący dźwięk.

Lord Reigh czekał na jej odpowiedź. Jego twarz była zupełnie poważna.

- Cóż. - chrząknęła, desperacko mając nadzieję, że się nie zarumieniła. - Jak sądzę, to może być... hrhm... zaaranżowane w pewnych okolicznościach. Czy masz jeszcze jakieś prośby?

Podniósł dłoń. Jeden z cieni oddzielił się od mroku i przyniósł tacę z cienkimi pseudo-papierowymi magazynem. Nie widziała pseudo-papieru od jej dni w muzeum Altair podczas kończenia jej nauk na Kolonialnym Dziennikarstwie.

Nagrad wziął magazyn z tacy i położył na stole. Cyfrowe zdjęcie na okładce nie pozostawiało wątpliwości jakiego rodzaju była to publikacja. Przerzucił strony i pchnął magazyn w jej stronę.

- Czy zrobisz to?

- Tak.

Przerzucił kolejną stronę.

- A to?

- Prawdopodobnie.

- A to?

Poczuła rumieniec wypełzający na policzki.

- Tak.

- A co z tym?

Zmrużyła oczy, starając się zrozumieć nagie kształty.

- Czy to chociaż możliwe? Czy nie musiałbyś mieć niskiego G dla czegoś takiego?

- Albo bardzo silnej kobiety.

- Nie jestem pewna czy jestem tak silna.

- Podejrzewam, że możemy zaaranżować podróż wahadłową. -
zaoferował.

- Nie, dziękuję. Trzydzieści miliardów jest oburzająco dużą sumą.

- Tak myślisz? Rozważ skalę urazu, wierzę, że jest odpowiednia. -
przerzucił stronę. - A co powiesz na to?



Twarz Roberta była pełna niedowierzania.

- W ogóle nie namówiłaś go do opuszczenia? Nawet o pół miliona? Oh
Hermesie, dziecko poradziłoby sobie lepiej.

Deirdre rzuciła nagranie na stół. Twarz Nagrađa, zamarła na ekranie, kpiła
z niej jego szarymi oczami.

- Czego chcesz ode mnie, Robercie? Za każdym razem gdy próbowałam
sprowadzić rozmowę na pieniądze, on pokazywał mi więcej porno. Ten
facet spytał by obciągnę mu fiuta! Jak ty byś na to odpowiedział?

Cichy głów przerwał im.

- Mówiąc "To by zalerzało od rozmiaru twojego instrumentu, mój lordzie.
Czy mógłbyś zdjąć spodnie, był mogła ustalić czy jest odpowiedniego
rozmiaru?

Robert zgiął się w pół.

- Mój Panie.

Odwróciła się i zobaczyła starszego mężczyznę w miękkiej zielonej tunice.
Posłał jej lekki uśmiech jakby był zbyt uprzejmy by śmiać się z własnego
pikantnego żartu.

- Jasna cholera, Książę Rodkil - pięty Fatimy kliknęły o siebie.

Deirdre ukłoniła się. Żywa legenda umieściła dłoń na jej ramieniu.

Imponujący na portretach, osobiście wydawał się raczej niewielki, niski o
wąskiej, kościstej postaci.

- Nie ma potrzeby zginać pleców, moja droga. Rozumiem, że Robert
zadzwoił do mnie gdy tylko się dowiedział, ale pomimo całego naszego
postępu, są momenty gdy międzygwiazdna podróż nie jest wystarczająco
szybka. - kiwnął głową na Nagrađa na ekranie. - Bardzo sprytny człowiek.
Zobaczmy czy możemy go trochę ukrócić, dobrze? Potrzebuję

wszystkich informacji jakie macie.

~*~

Deirdre strząsnęła interfejs z dłoni i oparła się o fotel. Głowa ją bolała. Starszy dyplomata nadal szybko czytał, zanurzając ręce aż po łokcie w interfejsie.

- Jakie jest znaczenie klęczenia? Uległość?

Potarła skronie.

- Nie dokładnie, Wasza Eminencjo.

- Jason. - poprawił.

- Jason. - powtórzyła, starając się zignorować absurdalność odnoszenia się do obrońcy Diamentowego Miecza pierwszym imieniem. - Reigh nie ulegają. Nawet w bitwie - gdy się poddają, unoszą ręce na boki, wyzywając by pchnęli ich w brzuch. Klęczenie? Jest to raczej gest najwyższego szacunku. Reigh klęka tylko przed swoim Lordem i tylko raz, przy akceptacji do służby. Lord Reigh nie klęka przed nikim.

- Urocza kultura. Tak wiele odniesień do wegetatywnego symbolizmu.

- Tak.

Księżę... Jason spojrzał na nią.

- Powinnaś się przespać, moja droga. Wyglądasz na wyczerpaną. On prawdopodobnie zadzwoni po następne spotkanie na jutro.

Westchnęła.

- Dlaczego? Nie mogłam się z nim wytargować. Będzie na tyle mądry by nas unikać i trzymać się pierwotnej sumy.

- Ale on wie, że ty nie kontrolujesz przysłowiowych sznurków. Jest doskonale świadom, że prawdziwa walka jest przed nim i nie chce dać nam wystarczająco czasu na przegrupowanie.

Westchnęła.

- Złapał mnie znienacka. Oczekiwałam chłodu, jakiegoś rodzaju brutalnego fizycznego testu, być może rytuału gdzie musiałabym rozplątać trzy gałęzie bez odrywania liści czy rozplątania niemożliwego węzła. Nie spodziewałam się nieprzyzwoitych obrazków. To jest przeciwne wszystkiemu co o nich wiem. Przez to kwestionuję swoje założenia.

Jason potrząsnął głową.

- To, co do tej pory widziałem, jest gruntowne i dobrze udokumentowane.

Twoje założenia są logiczne i, jak myślę, całkiem dokładne. Robert ma wielkie szczęście, że cię ma, i on wie o tym, inaczej nie zadzwoniłby po mnie. - Księżę zachichotał. - Niezłe uderzenie w dumę, zadzwonić po

dawnego mentora na emeryturze. Ale wracając do Reigh, nie wątp w całość twoich badań na podstawie Lorda Nagrad. W dyplomacji, jak w wielu innych wielkich rzeczach, zasady zaręczyn przetrwają tylko do czasu gdy jedna niezwykła osoba zdecyduje się je złamać. Jest naszym szczęściem, że natknęliśmy się na taką osobę.

- To oraz fakt, że jestem kiepskim dyplomata.

- Każdy ma swoje. Jesteś znakomitym analitykiem. Nie wszyscy rodzą się z darem zgryźliwej odpowiedzi. Nie powinnaś odpocząć. I nie martw się, może wyciągniemy się z tych tarapatów.



Tym razem spotkanie odbyło się popołudniu, a słońce wypełniało pomieszczenie. Nagrad czekał dokładnie w tej samej pozycji, w jakiej Deirdre widziała go ostatnim razem.

- Pozdrowienia, Lady Deirdre. I ty Wasza Eminencjo.

Jason uśmiechnął się.

- Nie byłem świadom, że dobrze mnie znają w Reigh.

- Znają. - zapewnił go Nagrad.

- Bardzo dobrze, Lordzie Nagrad. - Jason potarł dłonie. - W takim razie może zaczniemy bez dalszych subtelności? Pomówmy o pieniądzach.

- W rzeczy samej.

Rzucili się na siebie jak dwaj wojownicy, wśród odgłosów zderzających się ostrzy i tarcz. W drugiej godzinie Deirdre straciła wątek dyskusji. Przy czwartej zaczęła odpływać.

Głos Nagrada wyrwał ją z zadumy.

- Wierzę, że pani jest zmęczona. Zróbmy przerwę. - Zaoferował jej dłoń. - Czy zechcesz, pani, zażyć świeżego powietrza?

Negatywna odpowiedz mogłaby zostać odegrana jako zniewaga. Położyła dłoń na jego i pozwoliła mu wyprowadzić ją na balkon. Był wystarczająco duży na całkiem wielkie przyjęcie, półkolisty balkon rozciągał się na dobre dwadzieścia pięć metrów. Nagrad manewrował do najdalszej części i zatrzymał się przy ornamentowej bursztynowo-białej balustrady. Balkon wystawał ze zbocza góry, spojrzała w dół gdzie drzewa mieniły się zielonymi liśćmi, ciekawe uczucie pokoju wypełniło Deirdre. Jaskrawo niebieskie i czerwone ptaki przelatywały z gałęzi na gałąź. W oddali krewny Vunta zawył. Wdychała powietrze. Miało słodki smak.

- Pięknie. - wymamrotała. - Zapomniałam jak śliczne zbocze planety może być.

- To jest dom. - powiedział po prostu, kładąc świat w jedno słowo.

Deirdre oparła się o balustradę.

- Dlaczego ja?

- Ponieważ jesteś atrakcyjna. - powiedział. - I bardzo podziwiam twoje ciało.

Zarumieniła się.

- Pracy. - dodał i zaoferował jej swój czytnik. Lista najnowszych publikacji wyświetliła się na ekranie. Najwyższe...

- To nie było publikowane. To poufne informacje. - wzięła czytnik i stuknęła piórem w tytuł na samej górze. Tu było wszystko, cała zawartość jej badań na temat Reigh. - Jak to zdobyłeś?

- Doniesiono mi przez organizatora przyjęcia, że ktoś wśród nas nie może utrzymać ust zamkniętych.

- Podpiąłeś się pod sieć Ambasady. - patrzyła się na niego oniemiała. Lao Tzu, do czego jeszcze może mieć dostęp?

- Tak naprawdę nie było to trudne. - wzruszył ramionami. - Nie mogę pozwolić sobie na informatorów w mojej gałęzi, tak jak wy nie możecie być obwiniani za śmierć mojego ojca.

- Nie mam informatorów. - oddała mu czytnik.

- Zdałem sobie z tego sprawę gdy przeczytałem twoją analizę. Twoje wnioski z zewnętrznych wskaźników jest niezwykła.

Zakres jego arogancji był nawet bardziej niezwykły. Deirdre spojrzała na niego.

- W takim razie może podobałyby ci się inne dedukcje. - wysunęła kwadracik czytniczej karty z bransoletki i wsunęła do czytnika. Nagranie z pokojowego spotkania trzy dekady temu wypełniło ekran. - To jest Kapitan Survey Sean Kozlov. A to, jak wierzę, jest twój ojciec. Odbywają rytuał pokoju - łowili razem, a teraz dzielą się połowem. - stuknęła w ekran, przybliżając. - Jedzą karmazyna. I jego kawior.

Nagrad patrzył na ekran. Beznamiętna maska wsunęła się z jego twarzy u zobaczyła głęboki smutek.

- Twój ojciec nie był uczulony na kawior. - powiedziała.

- Mój ojciec urodził się bez odporności na czarny mech. - Nagrad utrzymywał swoje spojrzenie na ekranie. - Genetyczna wada, mutacja, która z jakiegoś powodu nie została odkryta. Przetrwał sześćdziesiąt cztery lata bez infekcji. Nie zdawaliśmy sobie sprawy, że jest chory dopóki nie zaczął kaszleć czarnym pyłem. Bardzo rzadkie w tych czasach, ale niestety nadal się zdarza.

Czarny mech był niewyleczalny. Dwa miesiące inkubacji, a później

łagodna śmierć gdy ofiara zasypia i nigdy się nie budzi. Zamiast umierać w łóżku, Lord Reigh zmarł w agonii wśród obcych.

- Odebrał sobie życie.

Nagrad odchylił się.

- Czuł, że jego śmierć musi służyć Gałęzi. Jedyna trudność leży w znalezieniu trucizny, która będzie podobna do reakcji alergicznej na karmazyna. Śmierć nie nastąpiła tak szybko jak myśleliśmy.

Zrozumienie poraziło ją.

- Byłeś tam. - powiedziała. - Czy to ty wzięłeś veled z mojej dłoni?

Zamknął oczy na chwilę.

- Tak.

- Stałeś tam i patrzyłeś jak umiera twój ojciec.

- Był moim Lordem. Uhonorowałem jego życzenie.

- Umarł by dać ci wymówkę na łapówkę od Imperium.

Twarz Nagrada zyskała niebezpieczny wyraz.

- Tak. A Gałąź desperacko potrzebuje pieniędzy. I możesz być pewna, moja Pani, że zrobię wszystko co w mojej mocy by wycisnąć ostatnią jednostkę z twojego królestwa. Zrobienie czegoś mniejszego będzie hańbą dla jego śmierci.

Wziął kartę z czytnika i zaoferował jej, ale zamknęła jego pięść na niej.

- To należy do ciebie.

Zanim mógł cokolwiek powiedzieć, potrząsnęła głową.

- Rozumiem, Lordzie Nagrad. Naprawdę rozumiem.

- Jak przypuszczam, gardzisz mną.

- Nie. Podziwiam cię. - odeszła by nie mógł zobaczyć wyrazu jej twarzy.



Wieczór przyniósł pachnącą herbatę i pukanie do drzwi Deirdre.

- Proszę wejść. - krzyknęła, pragnąc całą sobą by gość sobie poszedł. Nina Carrest weszła do pokoju. Miała ubrany miękki szlafrok, który wyglądał jakby w nim spała, włosy miała zebrane do tyłu w niedbałym kucyku, Nina wyglądała olśniewająco.

To było po prostu nie w porządku, że kobieta nie robi absolutnie nic i wygląda tak dobrze.

- Nie jestem pewna dlaczego tu jestem. - Nina poruszyła się skrepowana.

- Proszę, wejdź.

Usiadły na miękkiej kolistej kanapie i razem piły herbatę.

- Czuję się odpowiedzialna. - Nina potarła skronie. - Nie chcę byś myślała,

że przyszedłam tu ponieważ chcę byś mi powiedziała, że wszystko będzie dobrze i to nie moja wina. Ja tylko... to powinnam być ja.

- To i tak byłabym ja. - Deirdre postawiła herbatę na stoliku. - Reigh włamał się do bazy danych Orbital. Najwyraźniej tylko ja o tym nie wiedziałam. Robert specjalnie nakarmił ich moimi badaniami. Lord Nagrad bardzo chciał mnie poznać. Znalazł by na to okazję, w taki czy inny sposób.

- Jednak to ja nakarmiłam jego ojca przystawką...

Deirdre zaoferowała jej uśmiech.

- Nie martwiłabym się o to. Stary Lord Reigh nie umarł z powodu reakcji alergicznej. Był on śmiertelnie chory i wziął truciznę tak aby jego syn miał pretekst by prosić Imperium o pieniężną rekompensatę. Jego syn był tam wśród straży. Patrzył jak umiera.

Nina zbladła.

- To jest potwornie zimnokrwiste.

Deirdre westchnęła. Jedno trudniej wytłumaczyć niż drugie. Przyciągnęła do siebie przenośny komputer. Mała część niej buntowała się przeciw interfejsie tak późno w nocy. Chciała cieszyć się tym wieczorem, pić herbatę, i cieszyć się kilkoma minutami wygody, popracować nad własnym spokojem. Ale potrzeba wyjaśnienia naganiała ją do zanurzenia dłoni w ciekłym metalu. Patrzyła ja wpełza do połowy jej dłoni - nie ma potrzeby więcej - i czekała aż uczucie rozciągania minie wystarczająco by mogła mówić.

- Pierwsi koloniści osiedlający część Reigh przed drugim Imperium byli Surekami. Słowo "lahiko", substytucja "klanu" dla Reigh, uważa się, że jest deformacją Luh-iko od Surek, dosłownie oznaczające "gałąź".

Jednakże, jeśli spytasz Reigh by to wypowiedział, on powie "Lehgio".

Prawie idealne zachowana, prawdziwie łacińska wymowa legionu.

Deirdre bawiła się interfejsem i utworzył mapę terytoriów Reigh.

- Podczas konfliktu Melasyan, duża część armii Melasyus oddzieliła się, zdenerwowana przez porażkę w uzyskiwaniu pokoju. W tamtej chwili nie byli wynagradzani przez ponad pięć standardowych lat. Nie wydzielili się ze swoimi rodzinami. Większość z nich nie miała rodziny od czasu gdy Planars ścierali z powierzchni planetę za planetą swoimi toksynami. Mieli dosyć, zabrali swoje statki i odeszli. Siedem legionów.

Podświetliła światy siedmiu gałęzi Reigh, jedno po drugiej.

- Byli oni zatwardziałyymi weteranami, zdyscyplinowanymi, najwyższymi wojownikami, z których Melasyus usiłował zrobić "Nowych Rzymian". A wszyscy chcieli tylko pokoju.

Spojrzenie Niny było skupione na mapie. Nappełniła ich kubki bez patrzenia.

- Przybyli tutaj?

- Tak myślę. Było tu więcej czynników niż pojedyncze słowo. na przykład, te gałęzie na sztandarze Nagrad. Jeśli oderwiemy liście - przywołała sztandar i wymazała stylizowane liście na gałęziach - a mamy rzymską cyfrę XXVI. Dwudziesty czwarty legion. I tak dalej. Według mojej teorii, żołnierze legii umieścili taką odległość jaką mogli pomiędzy sobą, a ambicjami Melasyus, i osiedlili się tutaj, wśród tubylczej populacji Surek. Trzydzieści lat temu zostali znalezieni. Tylko osiem generacji od czasu gdy odeszli. Są paranoidalni, niezwykle biegli wojskowo, i żyją według doktryn personalnej dyscypliny i nieufności do obcych,

- Rozumiem.

- Żołnierze legii odarły kilka światów zanim przygotowali swoją ucieczkę. Ich potomkowie oszczędzali zaopatrzenie przez długi czas. - kontynuowała Deirdre. - Ale nie mieli doświadczenia w budowaniu podstaw przemysłowych. Wyciągnęłam logowania ich znanych zakupów i przeprowadziłam analizę przewidywania. Są mistrzami w utrzymaniu floty i uzbrojenia, ale szybko wyczerpują swoje zaopatrzenie. Wszystko wskazuje na to, że nie mają dostępu do technicznych unowocześnień od dwóch setek lat. Również fakt, że Nagrad nie przeszedł genetycznego sprawdzania, sugeruje, że brakuje im medycznego sprzętu. Potrzebują szczepionek. Potrzebują obiektów produkcyjnych. Potrzebują nowej technologii, ale nie mają nadmiaru bogactw naturalnych jak również dostępu do unikatowych dóbr. Nie mogą zdobywać pieniędzy w wymianie. W zasadzie, jedyne rozpowszechniane źródło to oni sami - są najlepszymi wojownikami. Niestety ich doktryna zabrania im wypełniać właśnie tej roli. Muszą walczyć dla jakiegoś powodu. Jeśli tak będzie dalej...

- Zostaną najechnani przez Vunty. - powiedziała Nina.

Deirdre kiwnęła głową i straciła interfejs z słońmi.

- Muszą znaleźć sposób by uzyskać zasoby finansowe bez łamania podstaw ich społeczeństwa. Albo muszą porzucić to czym są. Lord Nagrad wymyślił tymczasowe rozwiązanie. Wierzę, że jego rozwiązanie kosztowało jego syna wielkim bólem.

Nina spojrzała na nią.

- Opowiedz mi o nim.

Deirdre pomyślała o tym.

- Bardzo mądry. Ma bardzo jasne oczy, szare z odrobiną zieleni. Jest wysoki. Pochyliła się lekko w twoim kierunku gdy mówisz. Ma duże dłonie

i prawie nigdy nie gestykuje. Gdy do niego mówisz, masz wrażenie, że jeśli cię znienawidzi, zabije cię w sekundę, a jeśli cię polubi, zrobi wszystko by obronić cię przed krzywdą. To ciekawe uczucie.

Nina uśmiechała się.

- Czy powiedziałaś coś zabawnego?

- Wcale nie. Czy naprawdę go poślubisz?

To było pytanie, które z powodzeniem unikała przez dwa dni.

- Nie widzę bym miała jakiś wybór w tej kwestii. Gdybym nie musiała go poślubić, i tak był prosiła o przedłużenie. Materiał badawczy jaki tu zebrałam jest moją najlepszą pracą. Chcę się czegoś więcej o nich dowiedzieć. Wygląda na to, że będę mogła tylko nie w sposób jaki planowałam.

Comscreen za nią rozbrzmiał seria bipnięć i prawie natychmiast ktoś uderzył w jej drzwi. Rozkazała je otworzyć i Robert wpadł do pokoju.

- Ubieraj się! Vunta nas przelicytował!

- Co?

- Vunta zaoferował Nagrad trzydzieści miliardów, które chciał, w Braterskim Pakcie. Dostanie prawa wyłączności na najechanie czwartego świata Colchida Cluster. Musimy zaoferować więcej, ale musimy dostać pozwolenie zanim się do czegoś zobowiązę. Rzutnik com potrzebuje przynajmniej dwadzieścia osiem standardowych godzin do przysłania odpowiedzi. Musimy grać na zwłokę aż Treasury zatwierdzi koszty. Mamy osiem godzin zanim wstanie słońce by wymyślić jakiś plan.

Deirdre skrzyżowała ramiona na piersi.

- Jak to grać na zwłokę?

- Będzie chciał zakończyć tą sprawę zanim Vunta się wycofa, ale nie może tak po prostu zrezygnować z małżeństwa, więc zażądał wyższej kwoty, a gdy nie dostarczymy jej, będzie twierdził, że go obraziliśmy.

- Ona może udać, że jest chora. - powiedziała Nina.

- Nie, wtedy powie, że obrażamy go, trzymając z daleka ją. Musi być to coś innego, coś z czego nie może się wykręcić.

Pomysł przyszedł szybko. Tak prosty i tak ironiczny. Deirdre uśmiechnęła się.

- Robercie?

- Co?

- Ile porna mamy w naszych bankach danych?

~*~

- Czuję się brudna. - Fatima odchyliła głowę. - Chyba więcej nie zniosę.
 - Znalazłem następne. - ogłosił Michel Rashvili. - Mężczyzna na plecach, zgięte nogi, kobieta trzyma jego ręce po bokach i kuca na jego...
 - Amazonka. - powiedziały Deirdre i Nina jednocześnie.
 - Robiłem to. - powiedział Robert.
 - Myślałem, że amazonka to ta na krześle. - Michel ziewnął.
 - Nie, to jest na jeźdźca. - Nina też ziewnęła.
 - Czy ktoś tak naprawdę robił amazonkę? To znaczy w prawdziwym życiu? - zastanawiał się Michel.
 - Ja. - Książkę Rodkil ziewnął. - Jest przereklamowana.
- Deirdre mrugnęła, starając się nie zasnąć. Jakikolwiek zażenowanie posiadała, uciekło kilka godzin temu.
- Robert zlustrował pokój rozesłany fotografiami pornografii i zabawkami erotycznymi.
- Wygląda jakbyśmy mieli orgię. - powstrzymał ziewnięcie, poddał się i ziewnął. - No i zobacz co zaczęłaś, Rashvili. Nie wiesz, że ziewanie jest zaraźliwe? Wszyscy potrzebujemy drzemki.
- Nina położyła głowę i zachrapała.
- Powiedziałbym, że to bardzo odpowiednie po orgii. - wymamrotał Jego Ekscelencja.
- Comscreen zaświecił się i twarz szefa ochrony się pojawiła. Nina drgnęła obudzona.
- Mamy kontakt z Reigh. Chcą panny młodej i chcą jej teraz. - Timur zmrużył oczy. - Co dokładnie wy wszyscy robiliście?



Rozbudzający zastrzyk płynął przez żyły Deirdre, rozsiewając lekko zimnawe uczucie od palców jej stóp aż po czubek głowy. Czuła się lekka jak piórko. Dwanaście godzin od teraz zapłaci za to utratą przytomności, ale teraz czuła się fantastycznie.

Radość rozwiała się gdy weszła do pokoju spotkania. Ochrona Reigh została podwojona. Twarz Nagrada zwiastowała sztorm.

- Czy jesteś gotowy zaakceptować moje warunki?

Pytanie nie było skierowane do niej, ale ostry ton i tak ją pociął.

- Oczywiście, Lordzie Nagrad. - powiedział gładko Jason.

- Trzydzieści miliardów? - niedowierzenie było wyraźne na twarzy Nagrada.

- W rzeczy samej. Jednakże, zanim pieniądze i pani wymienią ręce, drobna

spawa wymaga twojej uwagi. Czysta formalność.

- Jaka sprawa?

Książę uśmiechnął się.

- Zgodnie z formalną umową, panna młoda prosi o pełny spis jej obowiązków.

- Dostarczyłem pełną ewidencję przy pierwszym spotkaniu.

Nawet jedno zerknięcie w jej kierunku. Jestem tylko zwierzęciem do sprzedaży i kupna.

- Tak, ale zdanie i cytuję "... i nie stronić od prośb męża w sypialni, by nie sabotować spłodzenia spadkobiercy". To nie mówi dokładnie o naturze twoich zalotów.

- To również zostało objęte przy naszym pierwszym spotkaniu.

- Ale mój lordzie. - powiedziała, nadając głosowy najbardziej słodkie brzmienie. - To była tylko mała część. Temat musi zostać w pełni zgłębiony zanim oddam się tobie. Mam prawo wiedzieć co ode mnie będzie wymagane.

- Pozwoliliśmy sobie przygotować krótką listę wszystkich 'obowiązków' znanych panie młodej. - z elegancją tancerza, Jason wsunął kartę czytnika do tabletu. - Wszystko co pozostało, to zbadać każdy punkt i ustalić czy zalicza się to do obowiązków. Jeśli będziesz życzył sobie czegoś ponad tą listą, zrobimy wszystko co możemy by załączyć to do naszej listy.

Nagrad wsunął kartę do swojego czytnika. Zajęło mu dobrą minutę by przewinąć listę do końca. Jego oczy płonęły.

- Jak wiele wejść tu jest?

- Pięćset czterdzieści pięć. - głos Księcia nie mógł być słodszy.

- Chcę wszystkie. - powiedział Nagrad.

- Według wejścia dwieście trzy, czy zgodzisz się na odlew twojego kanału odbytniczego by dildo mające penetrować twój odbyt zostało zrobione w idealnych proporcjach?

Ochroniarze Reigh zamarli.

Nagrad przeczytał wejście.

- Nie będę tego wymagał.

Deirdre pochyliła się.

- Z całym szacunkiem, mój lordzie, nalegam na przeanalizowanie każdego punktu by uniknąć takich nieporozumień.

W końcu się odwrócił w jej kierunku.

- Odmawiam poddania się takim idiotyzmom. Przegląd tej listy może zająć dni.

- To moje prawo. Musisz obejrzeć tą listę w obecności świadka. Złożyłeś

ofercie formalnego zobowiązania. Tego nie można cofnąć z łatwością. Mogła prawie usłyszeć jak zgrzyta zębami.

- Ty nie jesteś Reigh. Nie masz praw.

- Tak, mam. Dałeś mi je gdy dostarczyłeś oświadczenie pełnej ewidencji moich obowiązków i prosiłeś o posag. Postępowałeś do tej chwili jakbym była panną młodą Reigh. Czy ta doktryna obowiązuje tylko kiedy ci to pasuje, mój Lordzie?

Przez chwilę myślała że sięgnie przez stół i udusi ją. Zamiast tego odchylił się. Jego twarz była zrelaksowana - musiało to wymagać każdej porcji jego woli - i Lord Reigh podniósł czytnik.

- Bardzo dobrze. Pierwsza sekcja jest podpisana jako "Warunki i urządzenia". Sądzę, że możemy to pominąć.

- Czy mój Lord mógłby zdefiniować termin analna zatyczka? - spytała Deirdre. - A może różnicę pomiędzy miękka a twarda?

Gdyby jego oczy mogły strzelać piorunami, usmażyłaby się na miejscu.

- W takim razie bardzo dobrze. - ogłosił Jego Ekscelencja z łagodnym uśmiechem. - termin numer 1: penis. Znany również jako kutas, fiut, Johnson, kopia, miecz, odrzutowiec, mały żołnierz?

Deirdre pochyliła się.

- Możesz zamówić jakieś przekąski, mój Lordzie. To będzie długi dzień. Cztery godziny później Nagrad rzucił czytnikiem na stół.

- Potrzebuję świeżego powietrza.

Przeszedł na balkon. Deirdre wstała, rozciągnęła się i również wyszła na zewnątrz.

Sekundę, w której wyszła z pokoju, Nagrad wziął ją za łokieć.

- Chodź ze mną, moja pani.

Jego dotyk na jej ramieniu był bardzo lekki, jednak wiedziała z absolutną pewnością, że nie mogłaby uciec. Poprowadził ją do najdalszego punktu na balkonie poza zasięg uszu straży pozostającej w pokoju.

- To ty. - powiedział. - Wiem, że to ty. To ty wymyśliłaś tą farsę.

- Co dało ci ten pomysł?

- Chępiłaś się każdą chwilą. Dlaczego to robisz?

- Po prostu chcę wiedzieć co będzie się ode mnie wymagać.

Odwrócił się od niej, najwyraźniej starając się utrzymać kontrolę.

- Tą sprawę można byłoby ustalić później. To jest bez znaczenia.

- To ma wielkie znaczenie dla mnie. Ty otwarłeś te drzwi, wszystko co musiałam zrobić to wejść przez nie.

- Ja otwarłem drzwi? - warknął.

- Temperament, temperament, mój Lordzie. Jestem pewna, że twoi straż

pośpieszą na mój ratunek jeśli zaczniesz mnie dusić. Cierpliwość jest cnotą.

Wpatrywał się w nią.

- Bóg niech ocali mężczyznę, który będzie miał w tobie wroga. - odwrócił się na pięcie i odszedł.

Deirdre westchnęła i wróciła do pokoju. Gdy osunęła się na krzesło, Jego Ekscelencja pochylił się do niej.

- Jak poszło?

- Mój przyszły mąż mnie nienawidzi pasją tysięcy gwiazd. - powiedziała. Książę delikatnie poklepał jej dłoń.

- Przebrniemy przez to.

- Tego właśnie się boję.



- Wejście numer trzysta dwanaście: Wielu partnerów. - głądził Książę.

Deirdre położyła głowę na dłoniach. Ochłonięcie po rozbudzaczu wymaga dwunastu godzin snu. Ona ledwie dostała osiem zanim Reigh zażądał jej obecności. Głowa ją bolała. Uszy wypełniły się czymś miękkim i papkowatym. Po drugiej stronie stołu Nagrad wyglądał na wyczerpanego. Dwóch świadków Reigh, wybranych spośród ochroniarzy, nie wyglądali dużo lepiej.

- Podsekcja A. Dwóch męskich partnerów i żeńska partnerka.

- Odpada. - zawołał Nagrad. Pod jego oczami były dwa worki.

- Niech będzie wiadomo, że Lord Nagrad odrzucił wszystkie prawa do aktu opisanego w wejściu trzysta dwanaście, podsekcja A i wszystkie późniejsze pozycje opisane czy wymienione w podsekcji A.

- Zanotowane. - wyrecytowali świadkowie.

Wszyscy zrobili odpowiedni wpis w swoich kopiach listy.

- Podsekcja B: Dwoje żeńskich partnerów i jeden męski partner. - Książę czekał przez chwilę, ale Nagrad najwyraźniej zatopił się w czytaniu.

- Pozycja pierwsza: jeden męski partner przyjmuje horyzontalną pozycję z plecami na wierzchu. Pierwsza partnerka klęczy...

Deirdre przewróciła oczami. Po prostu to odrzuć, wiesz, że nie możesz tego wziąć przy świadkach. Nagrad słuchał opisu z ponurą koncentracją.

- Odrzucam. - powiedział w końcu.

- Niech będzie wiadomo, że Lord Nagrad zrzekł się praw do aktu opisanego w wejściu trzysta dwanaście, podsekcja A, pozycja pierwsza.

Deirdre pokazała mu język.

Nagrad powiedział bezgłośnie.

- Po ślubie.

- Zanotowane. - wymamrotali świadkowie.

- Pozycja numer dwa: pierwsza partnerka ściska partnera?

Comlink Księcia zabibczał.

- Wybaczcie. Wygląda na to, że mam pilny telefon. - wyszedł na balkon.

Deirdre opuściła głowę na stół z lekkim uderzeniem. Wydajcie mnie za
mąż, mam to gdzieś. Ja chcę spać.

Usłyszała kroki Księcia. Zatrzymały się obok niej.

- Trzydzieści pięć miliardów. - powiedział cicho.

Podniosła głowę. Nagrad siedział bardzo nieruchomo.

- To niesłychana oferta. - lekki uprzejmy uśmiech złagodził rysy twarzy
Księcia. - Nie dostaniesz lepszej.

- Zgoda. - odetchnął Nagrad.

Tam. Dziwny wyraz na jego twarzy, ulga pomieszana z zaskoczeniem,
przywołał jej własny uśmiech. Zrobiliśmy to, pomyślała. Ocaliliśmy grupę
i ocaliliśmy ciebie i twoich ludzi. Patrzyła jak początek uśmiechu
wykrzywia jego usta. W tym momencie radości, wyglądał prawie
bezbronię.

- Trzydzieści sześć miliardów jeśli zrzekniesz się prawa do Deirdre. -
powiedział Książę.

Zimno przelało się przez nią. To jest to. Koniec. Nigdy go więcej nie
zobaczę.

- Nie. - powiedział Nagrad.

- Obaj wiemy, że tu nigdy nie chodziło o dziewczynę. Puść ją.

Twarz Nagrada ponownie przybrała maskę obojętności.

- Ona zostaje albo umowa jest nieważna.

Książę wyciągnął się na pełną wysokość, nagle królewski i przerażający.

- Spytaj siebie czy naprawdę narzucisz się tej kobiecie?

Nagrad spojrzał na nią.

- Chcesz odejść?

- Ona ma wspaniałą karierę przed sobą. - powiedział Książę. - Nie stój jej
na drodze.

Nagrad wziął ją za rękę i wyciągnął z krzesła.

- Minutę twojego czasu, moja pani. - przepchnął się koło Księcia i
zaciągnął ją na balkon.

Mam dosyć biegania na ten balkon, przeszło jej przez myśl.

Nagrad przesunął dłonią po włosach.

- Już nie jestem w młodzięcym wieku.

- Przepraszam?

- Nie jestem już młodzieńcem. Chcę powiedzieć, że kobiety już mnie nie niepokoją. - uniół ręce, pozornie zagubiony albo brak mu słów. - To trudniejsze niż myślałem.

Wyglądał na tak zagubionego, że roześmiała się łagodnie.

- Czy ja cię niepokoję?

- Tak. - powiedział z ulgą. - Ja... tęsknię za tobą gdy cie nie ma przy mnie. Myślę o tobie. Nie chę byś odchodziła.

- Byłeś gotowy wymienić mnie na miliardy Vunty.

- Tak. - przyznał się. - Zrobiłbym wszystko co najlepsze dla Gałęzi. Co ty byś zrobiła na moim miejscu?

Deirdre spojrzała na las pod balkonem.

- Na twoim miejscu sprzedałabym siebie na licytacji jeśli myślałabym, że zyskam więcej niż jedną ofertę.

Książę i ochroniarze patrzyli na nich.

- Chciałbym wiedzieć co powiedzieć. - powiedział Nagrad. - Ale jeśli dasz mi szansę, myślę, że mógłbym cie bardzo pokochać. Wyjdź za mnie, a obiecuję ci, że będę tak lojalny tobie jak ojciec był mnie. Zrobię wszystko co mogę by cię uszczęśliwić.

Sposób w jaki na nią patrzył sprawiało, że serce Deirdre trzepotało.

Wziął głęboki oddech i zerknął na publiczność czekającą w pokoju.

- Zobaczą to tylko raz.

Powoli, rozmyślnie klęknął przed nią.

- Zostań. - powiedział. - Proszę.

- Cóż, tak nie można. - wymamrotała. - Lord Reigh nie klęka przed nikim.

- klęknęła obok niego. - Tak lepiej.

- Czy to znaczy tak?

Otarła jego usta swoimi, a on ją pocałował, jej usta były chętne i ciepłe.

- To znaczy Tak. - wymamrotała gdy rozdzielili się by nabrać powietrza. -

Pod jednym warunkiem. Musisz powiedzieć mi swoje imię ponieważ nie będę jęczeć "Lordzie Nagrad" w naszą noc poślubną.

KONTE